



ARSÈNE LUPIN

DŻENTELMEN
WŁAMYWACZ

KOLEKCJA DLA DZIECI

DARIUSZ REKOSZ

ARSÈNE LUPIN



**DZENTELMEN
WŁAMYWACZ**

**FAŁSZYWY
DETEKTYW**



**NA MOTYWACH SERII
MAURICE'A
LEBLANCA**

Wydawnictwo Tandum
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Dariusz Rekosz [2021]

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Natalia Harańczyk
Projekt okładki: Natalia Harańczyk

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Małgorzata Kłosowicz
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8233-645-0
EAN: 9788382336450
ISBN e-book: 978-83-8233-646-7

Druk: Edica

ZAGADKOWY LIST

W dobrze strzeżonym więzieniu, nawet takim jak La Santé, wcale nie musi być nudno! Arsène Lupin odkrył to niemal od razu, gdy tylko przekroczył próg swojej celi. Detektyw Ganimard odprowadził go jak starego znajomka, uścisnął mu dłoń i uchylił kapelusza.

– Żegnam, Lupin. – Westchnął. – Byłeś godnym przeciwnikiem. Aż strach pomyśleć, ale... nie bardzo mam się teraz czym zająć – próbował żartować.

– Panie Ganimard – odparł Arsène. – Myślę, że zobaczymy się szybciej, niż się panu wydaje. Nie żegnałbym się tak definitywnie.

– Drogi Arsène, ależ oczywiście, że możemy się spotkać. Chętnie pana odwiedzę. Może być, powiedzmy... za rok?

Lupin uśmiechnął się.

– Mogę się założyć o pański kapelusz, że zjawi się pan tu dużo wcześniej.

Ganimard zamyślił się. Poprawił krawat i polecił strażnikom dokładne zamknięcie celi. Przez małe okienko rzucił na pożegnanie:

– Przyjmuję zakład, drogi Lupin.

Arsène zatarł ręce i rozejrzał się po swojej jedyńce. Zwykła prycza, prosty stół, drewniany taboret i muszla na nieczystości – czyżby to było wszystko, czym miał się zadowolić przez najbliższe lata? Oczywiście, że nie! Już nazajutrz dostarczono mu najznakomitsze dania obiadowe wprost z restauracji „Le Blanc”, znajdującej się przy sąsiedniej ulicy. Do tego wyśmienite cygara Trynidad zamknięte w cedrowym pudełeczku oraz dwie gazety – jedną lokalną, a drugą krajową. Tajemniczy nadawca, czy właściwie dostawca, zastrzegł sobie anonimowość, lecz naczelnik więzienia podejrzewał, że osobą tą może być... sam Arsène Lupin. Dlatego też bacznie go obserwowano, sprawdzano jego strój przed wyjściem na spacer i po powrocie do celi, a także kontrolowano naczynia, w których były dostarczane wspomniane posiłki. Wszystko na nic.

Arsène bawił się świetnie, jadł obficie i smacznie, a do tego chłonał dziennikarskie artykuły, śledząc nie tylko główne wieści. To właśnie jakieś dwa tygodnie po aresztowaniu natrafił na wzmiankę o zamku Malaquis, wybudowanym na niewielkiej wyspie, którą Loara opływała nieopodal miasteczka Chateauneuf-sur-Loire. Istotą tej informacji był nie sam zamek czy też jego położenie, ale fakt, że w ostatnich dniach zakupił go niejaki baron Nathan Cahorn, celem umieszczenia w nim



swoich drogocennych dóbr. Była to wspaniała kolekcja mebli, obrazów, fajansów, rzeźb, rycerskiego wyposażenia, dawnego uzbrojenia, a także – o czym artykuł już nie wspominał – zapewne i klejnotów, których rodzina Cahornów dorobiła się w ostatnich dwustu latach. Wśród malowideł znaleźć można było dzieła Rubensa i Watteau, wyrwane pazurami, a raczej sporą ilością nie tylko francuskich banknotów najbogatszym bywalcom sal licytacyjnych w Europie i na świecie.

Baron kochał swoje zbiory. Mimo tego, że był wśród kolekcjonerów kompletnym amatorem, wielokrotnie dano mu odczuć, że znakomicie lokuje gotówkę, nabywając chociażby kazalnicę rzeźbioną przez Jeana Goujona. Jego uwielbienie dla historycznych perełek było niczym zazdrośna miłość czy też łapczywość głodnego pustelnika. Zamek Malaquis, sprzedany przez pierwotnych właścicieli za „kawałek chleba”, okazał się idealnym miejscem dla każdego z antyków zakupionych przez Cahorna.

Historia tej budowli była tak samo chropowata jak jej mury oraz identycznie niechlujna jak sposób wykończenia bocznych przypór. Postawiona

już w średniowieczu, była świadkiem i uczestnikiem niezliczonej ilości walk, oblężeń, szturmów, grabieży, zabójstw i innych makabrycznych „atrakcji”. Nie było chyba tygodnia, żeby okoliczni mieszkańcy, siedząc w barze „Sous le Coq Noir”, nie opowiadali sobie o tajemnicach i zbrodniach związanych z zamkiem. Dreszcz przerażenia przechodził po plecach tych, którzy słyszeli te historie po raz pierwszy. Gdy o brzasku mgła spowijała dolne mury Malaquis, wysepkę oraz przybrzeżną część rzeki, ludzie łowiący ryby w Loarze widzieli rzeczy, których nijak nie potrafili wyjaśnić, oraz słyszeli niesamowite odgłosy. Często więc w ogóle z nikim się tym nie dzielili, nie chcąc narazić się na drwiny czy szyderstwa.

Do legendy przeszły też rzekome podziemne przejścia, które miały kiedyś wieść od zamku aż do opactwa Marmin oraz w drugą stronę – do ogrodów przy dworze Les Vallées. Podziemiami tymi, na polecenie siostrzeńca Karola VII, przekradały się podobno różne ważne osobistości zapraszane przez młodego panicza z pobliskiego Orleanu. Miał więc zamek kilka tajemnic, których nawet Cahornowi nie udało się odkryć.

Baron zamieszkał w Malaquis niemal zupełnie sam, nie licząc trzech osób służby, które zajęły pomieszczenia dawnej prochowni w prawym skrzydle. Od południa dostępu do zamku broniła wysoka skarpa, kończąca się wartką w tym miejscu rzeką. Wejścia wschodnie i zachodnie były przez barona co wieczór osobiście ryglowane. Wystarczyło ich drobne poruszenie, żeby w korytarzu łączącym główną salę z częścią sypialną odezwały się brzęczące dzwonki alarmowe. Nie było możliwości, aby włamać się do Malaquis, a przynajmniej nie znalazł się śmiałek, który kiedykolwiek by się na to porwał. Na stały ląd można się było dostać tylko przez kamienny most, przewieszony łąkiem nad Loarą, przyozdobiony figurami dwunastu apostołów. Była to istna równia z bogactwem wewnątrz.

Spokój i sielankę codzienności zamku barona Cahorna przerwało pojawienie się listonosza, który w pewien wrześnieowy piątek stanął na przyczółku, jeszcze przed mostem, i trąbką ogłosił, że ma dla głównego lokatora list. I to nie było jakie, bo polecony. Dla ostrożności baron stanął najpierw na flankach Malaquis i przez niedużą lornetkę

obserwował przybysza. Listonosz był świadomy przezorności Cahorna i traktował jego zachowanie z lekkim pobłażaniem.

– Dzień dobry, panie baronie! – krzyknął sprzed mostu. – To tylko ja, Vermer. Mam dla pana list. – Pomachał kopertą.

– Widzę! – zawołał Cahorn, odstawivszy lornetkę od oczu.

– Wpuści mnie pan? Jestem sam!

– Oczywiście, ale wie pan... zawsze lepiej się upewnić.

Baron nakazał wprowadzić ubranego w granatowy mundur mężczyznę tylko do przedsionka przed głównym dziedzińcem. Osobiście odebrał przesyłkę, pokwitował i schwycił za srebrny nożyk służący do rozcinania kopert. Listonosz wyszedł, wsiadł na rower i tyle go było widać.

Ponieważ Nathan Cahorn był samotnikiem, nie miał rodziny ani przyjaciół, już samo nadejście listu wydało mu się zwiastunem czegoś niedobrego. Był to powód do obaw. Jakich? Tego jeszcze nie wiedział.

Po wyjęciu z koperty pojedynczej kartki złożonej na czworo zobaczył, że jest pokryta starannym,

odręcznym pismem. Od nagłówka aż po podpis, od którego baronowi ścierpła skóra na karku. List rozpoczął się bowiem informacją, iż pochodzi z „Maison d'arrêt de la Santé”, a zamykające go dwa wyrazy – Arsène Lupin – powodowały, że Cahorn zacisnął zęby i raz po raz odczytywał niesamowitą wiadomość. A brzmiała ona tak:

„Szanowny Panie Baronie!

Z wielkim zaciekawieniem śledziłem wszelkie informacje dotyczące ogromnego bogactwa, jakie zgromadził Pan w zamczku Malaquis. Muszę przyznać, że szczególnie zaintrygowały mnie miniatury, gablotka z kosztownościami oraz renesansowa skrzynia i wspaniałe gobeliny. Ciekaw również jestem płócien Rubensa i kredensiku w stylu Ludwika XIII.

Dziwiąc się, że tak wybitne artefakty trafiły akurat w Pańskie – niezbyt czyste – ręce, chciałbym Pana prosić, aby wyżej wymienione przedmioty przesłał Pan na dworzec Batignolles w Paryżu, adresując skrzynie na moje nazwisko. Jestem przekonany, że jako ich posiadacz zagospodaruję je tysiąc razy lepiej, niżby miały sterczeć bez celu we wspomnianym Malaquis.



Na realizację wysyłki daję Panu czas do 26 września. Jeśli Pan tego nie zrobi, w nocy z 27 na 28 września osobiście pofatyguję się do Pańskiej rezydencji, aby wejść w posiadanie wyżej wymienionych przedmiotów i wyekspediować je.

Proszę wybaczyć mi ten mały kłopot, jaki Panu sprawiam, lecz sądzę, że jako człowiek rozsądny będzie Pan chciał uniknąć niepotrzebnego rozgłosu,